



LINDA MALCZEWSKA

MROCZNA  
GRA

MROczne POŻĄDANIE #2



Copyright ©  
Linda Malczewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Justyna Nowak  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-672-0

**LINDA MALCZEWSKA**

**MROCZNA  
GRA**

**MROCZNE POŻĄDANIE #2**

**OŚWIĘCIM 2021**

*Ktoś mądry powiedział kiedyś, że czas rekonwalescencji zależy od stopnia obrażeń, ja też długo tak myślałam, ale teraz uważam, że to nie jest prawdą. Nie zawsze się udaje. Nieważne jak bardzo się staramy, niektóre rany nigdy nie zagoją się całkowicie. Możemy wstać każdego ranka z łóżka, spotykać się z innymi, funkcjonować, żyć, ale złapie nas taki moment, taka chwila, w której spojrzymy w swoje odbicie, przypominając sobie to co było i znowu rozpadniemy się na miliardy kawałków... a potem, jak gdyby nigdy nic, otrzemy tzy, prostując dumnie sylwetkę, ponownie na chwilę gojąc tę ranę na duszy, pozostawiając na niej jedynie swędzącą bliznę, ruszając z nią naprzód i próbując wierzyć naiwnie każdego dnia, że to co robimy ma jakiś cholerny sens.*

# Rozdział pierwszy

Elena

– Słyszysz mnie? Eleno, zbudź się... – Słowa, które rozbrzmiewały nad moją głową, docierały do mnie z opóźnieniem, jakby mózg nie mógł sobie poradzić z przetwarzaniem dźwięku przedostającego się najpierw do uszu.

Poczułam czyjaś duża, ciepła dłoń na policzku. Próbowalam otworzyć oczy, ale nie byłam w stanie. Moje powieki były zbyt ciężkie.

– Już dobrze. Wszystko od teraz będzie dobrze. – Znowu ten sam głos.

Dłoń, która mnie dotykała, oddaliła się nagle. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale wargi miałam spierzchnięte, a zaraz potem poczułam palącą suchość w gardle i przeszywający ból w okolicach skroni. Ponownie zmusiłam się, żeby otworzyć oczy. Tym razem udało się, ale obraz był rozmyty, a mój wzrok rozbiegany. Wyglądało to mniej więcej tak, jakby kogoś, kto ma ogromną wadę wzroku, nagle pozbawić szkieł kontaktowych.

Chciałam podnieść rękę, podtrzymać się brzegu łóżka i usiąść, ale wtedy zorientowałam się, że moje ruchy są ograniczone. Coś krępowało nadgarstek. Oszołomiona spojrzałam w dół i po kilku długich sekundach dotarło do mnie, że są to kajdanki. Próbowalam szarpać za metalową bransoletkę, która oplatała jedną z moich dłoni tak, jak gdyby to miało sprawić, że się uwolnię.

– Zostaw, bo zrobisz sobie krzywdę, a żadne z nas by tego nie chciało.

Ciarki przeszły mi po plecach. Kojarzyłam głos, ale nadal byłam zdezorientowana, na tyle, że nie potrafiłam przypisać go do żadnej ze znanych mi twarzy. Pragnęłam zebrać myśli, skupić się. W pomieszczeniu panował półmrok. Jedyne niewielka smuga światła wdzierала się przez otwarte na oścież drzwi. Podniosłam wzrok i spojrzałam w miejsce, gdzie stał mój oprawca, niestety przez cień, w którym tkwił, nie mogłam dostrzec jego twarzy, a jedynie zarys sylwetki.

Chciałam coś powiedzieć, ale bałam się odezwać pierwsza. Nie wiedziałam, co się dzieje i gdzie jestem. Przez dłuższą chwilę oboje milczeliśmy. W końcu niespodziewanie on zrobił krok do przodu, potem drugi i kolejny, aż wreszcie ukazał w pełni swoje oblicze. Wstrzymałam oddech. Myślałam, że stracę przytomność. Pomieszczenie zaczęło wirować. Po tym, kogo zobaczyłam, w mojej głowie zapanował chaos: pustka, ból, strach i niedowierzenie.

– Adrien? – Wydałam z siebie ledwo słyszalny dźwięk, przykładając wolną rękę do ust, by stłumić krzyk. Patrzyłam na niego, nie mogąc zrozumieć, co się dzieje. Nie odpowiedział. Byłam pewna, że żołądek za chwilę podejdzie mi do gardła. Miałam rację. To było dla mnie za wiele. Zdażyłam jedynie odpowiednio szybko przechylić głowę. Zwymiotowałam na podłogę, a łzy pociekły mi po policzkach. W tej samej sekundzie poczułam ręce, które energicznie zaczęły odgarniać moje długie włosy, aby nie umoczyły się w wymiocinach.

– Ciii... spokojnie. Nie rób gwałtownych ruchów – mówił cicho, niemal szeptem, całując czubek mojej głowy. – Lek usypiający, którego użyłem, źle na ciebie zadziałał. Zbyt duża dawka... tak sądzę. Spałaś prawie dwanaście godzin. – Dotknął mojego czoła. – I zdaje się, że przez jakiś czas będziesz jeszcze odchorowywać jego skutki. – Odsunęłam się od niego natychmiast tak daleko, jak tylko zdołałam, chociaż stał, która mocno trzymała mnie w ryzach, nie pozwalając na przesunięcie się o więcej niż kilkanaście cali.

Adrien wyjął z kieszeni jakąś szmatkę i mimo że wykręcałam głowę, aby uniknąć jego dotyku, przytrzymał mnie za podbródek, ściskając go z całej siły i przetarł mi usta. Ponownie przeszył mnie dreszcz. Maksymalnie zbliżył swoją głowę do mojej twarzy i przez chwilę skanował każdy jej kawałek, obracając nią w prawo i w lewo, nie zwalniając cholernie mocnego uścisku.

– Niewiarygodne, to jest niewiarygodne – mówił do siebie w taki sposób, jakby doświadczał cudu.

W jego oczach dostrzegałam szaleńczą obsesję. Wstał niespiesznie. Kątem oka patrzyłam, jak chodził po niewielkim pokoju zamyślony, mamrocząc coś pod nosem z psychopatycznym uśmiechem przyklejonym do twarzy, a stara, drewniana podłoga skrzypiała pod naciskiem jego ciężkich butów. W końcu przystanął, przypominając sobie o mnie. Znieruchomiałam na ułamek sekundy, a potem ponownie próbowałam się cofnąć, odpychając desperacko nogami, ale nic się nie wydarzyło. Zupełnie nic. Nadal tkwiłam w tym samym miejscu.

Usiadł na brzegu łóżka, a wtedy skuliłam się najmocniej, jak mogłam, podciągając kolana pod brodę i chowając w nich twarz.

– Nawet nie próbuj uciekać, bo i tak nie masz dokąd. Jesteśmy tutaj sami, a ty jesteś na mnie skazana, więc lepiej żebyś była dla mnie miła, bo nikt ci nie pomoże. – Nie patrzyłam na niego, zaciskając z całych sił powieki i powtarzając sobie w myślach, że to tylko koszmar, z którego za chwilę się wybudzę.

– Jesteś taka piękna – wysapał w końcu. – Idealna, tak długo na ciebie czekałem, że zaczynałem tracić nadzieję, że będziesz w końcu moja. – Przeciągnął kosmyk moich włosów między palcami.

Wzdrygnęłam się. Nic z tego nie rozumiałam. Przez chwilę tylko patrzyłam, czułam to.

Doskonale wiedział, że paraliżuje mnie strach, i mimo że starałam się zachować trzeźwy umysł, moje ciało drżało, a ja nie mogłam w żaden sposób nad nim zapanować.

– Spójrz na mnie. – Nie posłuchałam. Nie mogłam się do tego zmusić. – Powiedziałem: patrz – wycedził zniecierpliwiony, a ja jedynie drgnęłam, zwijając się jeszcze bardziej w kłębek.

Gdy znowu nie zrobiłam tego, czego zażądał, złapał mnie z tyłu za włosy, podciągając głowę do góry i przysuwając ją do swojej twarzy. Potem oparł czoło o moje.

– Dlaczego musisz być tak cholernie uparta? Dlaczego wszystko utrudniasz? Kiedy mówię, że masz coś zrobić, to to robisz. Nie chcę cię karać, a tak będzie się działo za każdym razem, kiedy będziesz nieposłuszna. Rozumiesz? – zapytał spokojnym tonem, ale doskonale wiedziałam, że próbuje ukryć wściekłość. Kiwnęłam nieznacznie głową, na tyle, na ile pozwalał mi silny uścisk. – Ciesz się mnie to, że się rozumiemy. – Jego zimny, stalowy wzrok przewiercał mnie intensywnie i nim się zorientowałam, nowa fala łez zaczęła płynąć z moich oczu. – Oj, no już. Nie chciałem cię przestraszyć. Jesteś mądrą dziewczynką, wystarczy, że będziesz mnie słuchać, a wszystko się ułoży.

Po tych słowach najpierw scałował łzę, która powoli przetaczała się przez mój prawy policzek, następnie zrobił to samo z lewym, a na końcu przycisnął swoje usta do moich.

Nie poruszyłam się. Czułam, jak po chwili zaciąga się moim zapachem, wodząc nosem po szyi, policzku i włosach. To nie mogło dziać się naprawdę, przecież ja byłam kobietą, nie spełniałam jego preferencji, to wszystko nie miało najmniejszego sensu, to musiał być jakiś kiepski żart.

W pewnej chwili przesunął językiem wzdłuż mojej szczęki aż do ucha, szepcząc wprost do niego:

– Będzie nam razem dobrze, zobaczysz. – Wydał z siebie jakiś niezidentyfikowany dźwięk i odsunął się gwałtownie, mówiąc ciszej: – Jeszcze nie teraz, jeszcze przyjdzie na to czas.

Patrzyłam na niego ukradkiem. Jego oczy były mroczne, ciemnogrnatowe, już nie błękitne, a wyraz twarzy i sposób mówienia tak inne od tego, co zapamiętałam. To nie był ten sam



mężczyzna, z którym siedząc na plaży w Cancún, rozmawiałam o tym, co tak naprawdę liczy się w życiu. Przed oczami miałam zupełnie obcego człowieka, okrutnego, zimnego, pozbawionego wszelkich ludzkich odruchów.

– Wiem, że to nie luksusy, do których przyzwyczaiał cię ten sukinsyn, ale na razie musi to nam wystarczyć. – Wskazał ręką na obskurny pokój, w którym mnie przytrzymawał. – Nie możemy się wychylać, chyba sama rozumiesz, dlaczego.

Słyszałam, co do mnie mówił, ale nie mogłam pojąć znaczenia tych słów, wszystkie odbijały się ode mnie jedynie niezrozumiałym echem. Potrząsnęłam delikatnie głową i odnajdując w sobie jakies resztki cholernej odwagi, zdołałam w końcu cicho wydusić:

– Dlaczego mi to robisz? To nie jesteś ty. Nie takiego cię znam. Błagam cię, wypuść mnie.

Roześmiał się władczo, głośno i złowrogo, stając przede mną na szeroko rozstawionych nogach, a ja starałam się przełknąć swój płaczący oddech. Nie chciałam wydać z siebie żalosego dźwięku, nie chciałam dać mu pieprzonej satysfakcji. Przykucnął naprzeciwko mnie.

– Bo mogę – odparł twardo. – I tak przy okazji, uprzedzając twoje następne pytania: nie mam na imię Adrien, tylko Alex, i, jak już się pewnie domyśliłaś... nie interesują mnie mężczyźni. Właściwie, to nie interesuje mnie nikt... prócz ciebie, Eleno – stwierdził, a na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech.

Patrzyłam na niego tępo, próbując zmienić pozycję, chciałam się wyprostować, ale nie dałam rady, nie mogłam. Zachwiałam się, co nie umknęło jego uwadze.

– Jesteś jeszcze zbyt słaba. Wiem, że to może być dla ciebie szok, ale z czasem przywykniesz. – Usiadł na brzegu łóżka i ponownie przesunął kciukiem po moim policzku. Próbowałam się wyszarpać, bo nie chciałam, żeby mnie dotykał, żeby na mnie patrzył, żeby do mnie mówił. Pragnęłam z nim walczyć, ale nie miałam szans. Przykuta do metalowej rurki nie miałam żadnego

pola manewru. Byłam na jego łasce, a kraty w oknach miały mi o tym dobitnie przypominać.

– Dlaczego ja? O co tutaj chodzi? – zaczęłam wypluwać nerwo-wo pytania. – Pieniądze? To cię interesuje? Nie mam ani centa.

– Nie potrzebuję ich. – Uśmiechnął się złowrogo. – Mam teraz coś o wiele cenniejszego. Mam ciebie. Bądź cierpliwa. Obiecuję, że dowiesz się wszystkiego w swoim czasie.

– O czym ty mówisz? Gdzie ja jestem? Co to za miejsce? – pytałam z sekundy na sekundę coraz bardziej zrozpaczona i zdesperowana.

Niewiele myśląc, zaczęłam wrzeszczeć, mimo że doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że pewnie nikt mnie nie usłyszy. Musiałam coś jednak zrobić, musiałam zaryzykować, nie mogłam biernie przyglądać się temu, jak ten psychopata przejmuje kontrolę nad moim strachem.

Niestety, znalazł się przy mnie w dwóch krokach, blokując najpierw mój wolny nadgarstek, a następnie wsuwając mi jedno ze swoich kolan między moje uda i przyciskając rękę do ust.

– Lubisz krzyczeć? Lubisz!? Za moment mogę dać ci powód, jeśli tak bardzo tego pragniesz – warknął rozjuszony moim desperackim zachowaniem.

Po chwili zamknął jednak oczy i wziął głęboki wdech. Wyglądało, jakby próbował odzyskać kontrolę nad sobą. Drżałam. Spojrzał na mnie ponownie, a potem powoli cofnął dłoń.

– Nie wiem, dlaczego to robisz, ale proszę cię, wypuść mnie. Nikomu nie powiem, że to ty. – Błagałam, nie próbując już nawet udawać, że jestem silna.

– Wiem, że będziesz cicho, wiem to doskonale.

Popatrzyłam na niego. Jego ciemnogrnatowe oczy zaczęły napędnąć się złością. Przez głowę przelatywały mi najczarniejsze scenariusze. Kiedy jedną ręką sięgnął do swoich spodni, zaczęłam się szarpać na nowo, ale on z łatwością trzymał mnie w ryzach. Po kilkunastu sekundach zauważyłam, że wyjął z tyl-

nej kieszeni jakieś opakowanie leków, a następnie wysypał sobie kilka pigułek na dłoń. Nie wiem, ile ich było dokładnie, ale podtrzymując mi głowę, wepchnął mi je siłą do gardła, chcąc się upewnić, że znajdują się w moim żołądku. Wtedy uderzyła mnie myśl. Dziecko. Moje nienarodzone dziecko!

– Co mi dałeś? – wrzasnęłam. – Co to, do cholery, było? – Próbowałam je wypluć, zwymiotować, ale nie miałam czym. Chciałam włożyć palec do ust, aby ponownie wywołać odruch wymiotny, ale złapał mnie za nadgarstek.

– Nie tak szybko, kochanie. To tylko tabletki nasenne. Trochę sobie pośpisz, bo stajesz się nieznośna, a to mi nie jest na rękę. Ja w tym czasie dopilnuję kilku spraw – przemawiał łagodnym głosem, gładząc przy tym moje włosy. – Za chwilę wszystko będzie dobrze, za chwilę się uspokoisz, odprężysz. Nie chcę, żebyś przez przypadek padła mi tutaj na zawał serca lub inną gównianą przypadłość. Nie to jest moim celem – wyszeptał, a po chwili dodał, patrząc mi w oczy: – Martwa do niczego mi się nie przydasz.

Dawka musiała być podwójna, bo już po kilku minutach poczułam, jak moje powieki stają się coraz cięższe. Walczyłam sama ze sobą, aby nie zapaść w sen, ale nie dałam rady. Zanim zasnęłam na dobre, poczułam jego usta na moich, a potem dostrzegłam, jak otwiera i zamyka za sobą drzwi. Ostatnie, co zarejestrowałam, to dźwięk zatrzaskiwanego zamka w drzwiach. Odplynęłam.

Nie miałam pojęcia, ile czasu przesypiałam, czy mijały minuty, godziny, a może dni. Czas płynął wolno, a za każdym razem, kiedy się budziłam i odzyskiwałam na chwilę znikomą świadomość umysłu, było cholernie ciemno i przerażająco chłodno. Nie umiałam odróżnić dnia od nocy. Jedyłą stałą w tej pętli czasu, w której utknęłam, był on. Siedział zawsze na krześle w drugim kącie pomieszczenia, patrząc na mnie obsesyjnie, ale zaraz potem wstawał i podawał mi to świństwo, po którym zasypiałam, tracąc kontakt z rzeczywistością.

## Rozdział drugi

Elena

Usiadłam, podnosząc się niezdarnie na łokciu i wspierając o metalowe oparcie, ale już po sekundzie osunęłam się z powrotem do pozycji leżącej. Próbowałam podnieść głowę, ale byłam zbyt słaba. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz jadłam, piłam czy choćby korzystałam z łazienki. Chciałam zebrać myśli, ale nie byłam w stanie. Czułam jedynie przeszywający ból skroni. Wzrok powoli zaczął mi się wyostriać, przyzwyczajając do ciemności. I nagle sobie przypomniałam.

– Alex – wymamrotałam i spojrzałam w miejsce, w którym zawsze tkwił, ale ze zdziwieniem odkryłam, że go tam nie ma.

Po raz pierwszy rozejrzałam się z uwagą dookoła. Dom był stary, sądząc po oknach, drzwiach, podłodze czy meblach. Czułam zapach unoszącego się kurzu i stęchlizny, zdecydowanie od dawna nikt w nim nie mieszkał. Sypialnia, w której mnie przetrzymywał mieściła się na piętrze, wiedziałam to, bo przez niewielkie otwory w zasłoniętych oknach przebijały się korony drzew. W pokoju mieściło się jedynie metalowe łóżko przypominające więzienną pryczę, krzesło, stolik i stara rozpadająca się szafa. Przez zaciągnięte rolety zewnątrz nie docierał do środka prawie żaden promień słoneczny. Widok był przerażający. Przełknęłam głośno ślinę. Byłam ciekawa, czy ktoś mnie szuka, czy ktokolwiek wie, co się ze mną dzieje. Wyjechałam tak nagle po tym, co się stało, po tym, czego się dowiedziałam... po tym, co mi zrobił.

Po raz pierwszy moje myśli powędrowały w stronę Logana. Łza przetoczyła się przez policzek. Chciałam krzyknąć z rozpaczy. Zakryłam jednak usta ręką, żeby mój oprawca niczego nie usłyszał. Łkałam cicho i choć nie miałam siły na nowe łzy, to jednak leciały ciężkie i słone. Czułam się strasznie. Zdruzgotana, bezsilna, upokorzona i wykorzystana.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam i szlochałam. W pewnej chwili dotarło do mnie, że nie mogę się poddać, muszę znaleźć wyjście z tej sytuacji, nie mogę utknąć w najgorszym z koszmarów. Pogładziłam delikatnie swój brzuch. Muszę to zrobić dla tej małej, niewinnej istoty, która prawdopodobnie rosła we mnie. Potrząsnęłam głową, odganiając czarne myśli i skupiając się jedynie na tym, co mogłabym wykorzystać, żeby stąd uciec, wiedząc, że jestem zdana wyłącznie na siebie.

W pewnym momencie usłyszałam coraz wyraźniejsze kroki, potem głośne skrzypnięcie. Zamek w drzwiach przekreślił się, a do środka wszedł Alex. Zesztywniałam. Instynktownie cofnęłam się w najbardziej oddalony róg na łóżku, otaczając ręką swoje podciągnięte pod samą szyję kolana.

– Dzień dobry, a raczej dobry wieczór. Miałem nadzieję, że nie śpisz – powiedział zadowolony z siebie, przełączając włącznik w kontakcie, aż słaba jarzeniówka wypełniła pokój przytłumionym światłem. – Mam coś dla ciebie. – Uniosłam powoli wzrok, który do tej pory cały czas miałam wlepiony w swoje trampki i zauważyłam tacę z jedzeniem i butelkę wody. Zdałam sobie sprawę, że nie pamiętam, kiedy ostatni ciepły posiłek wypełnił mój żołądek. – Musisz coś zjeść, żeby nabrać sił. Zmarniałaś. – Ustawił krzesło naprzeciwko mnie i usiadł na nim okrakiem, nie spuszczać za mnie wzroku. – A teraz proszę cię, otwórz swoją piękną buzię.

Nabrał na łyżkę odrobinę rozgotowanego ryżu z kurczakiem. Nie chciałam nic od niego przyjmować, ale kiedy zobaczyłam to jedzenie, poczułam zapach, dopiero wtedy zdałam sobie spr-

wę, jak bardzo jestem głodna. Musiałam jeść, żeby nabrać sił, żeby zacząć trzeźwo myśleć i się stąd wydostać.

Wraz z przełknięciem pierwszego kęsa, poczułam, jak robi mi się niedobrze. Jakby to, co właśnie zniknęło w moim pustym żołądku, chciało wydostać się z powrotem na zewnątrz. Zamknęłam oczy, próbując oddychać miarowo. Domyślił się, co mi jest.

– Spokojnie, nie jadłaś kilka dni, więc to...

– Kilka dni? – pisałam, patrząc na niego przez dłuższy moment. – Jak długo mnie tu trzymasz? Jaki mamy dzień? Co to za miejsce?

Zignorował moje pytania, jakby zupełnie ich nie usłyszał, i kontynuował swoją wypowiedź:

– To normalne, że czujesz się kiepsko, ale jeśli chcesz poczuć się lepiej, musisz jeść. Pierwsze kilka łyżek jest najgorsze, potem będzie łatwiej – stwierdził.

Wsadził mi do buzi kolejną porcję, a odrobina sosu kapnęła na mój dekolt. Zauważył to. Patrząc mi w oczy, potarł kciukiem najpierw moje usta, a potem musnął szyję, aż w końcu zatrzymał się na dekolcie i pochylając się, ścisnął delikatnie palcami jedną z moich piersi, a następnie przejechał językiem w miejscu, gdzie upadła odrobina sosu. Wzdrygnęłam się, odpychając go natychmiast, i kiedy już chciałam wypuścić z ust stek obelg i słów nienawiści w jego stronę, zakrył mi wargi ręką, warcząc gardłowo:

– Zastanów się dobrze, co chcesz mi powiedzieć, bo mogą to być twoje ostatnie słowa przed tym, jak cię zaknebluję, a potem zrobię z tobą to, na co tylko będę miał ochotę. Rozumiesz? – zapytał ostro, potrząsając mnie za ramię. Kiwnęłam głową, bo nie chciałam ryzykować. Powoli cofnął swoją rękę. Ponownie podniósł sztuciec, napełniając go tym okropnym kleikiem. – Otwórz usta. – Odwróciłam głowę, rzucając mu pogardliwe spojrzenie i przygryzając wargę od środka, żeby nie wpaść w histerię ani nie okazać mu strachu. – Ele-no, otwórz usta, do cholery – wysyczał.

Nie zareagowałam na jego słowa, a wtedy on siłą złapał mnie za nos, odcinając dopływ powietrza do płuc tak, że musiałam zaczerpnąć wdech ustami, w przeciwnym razie z pewnością bym się udusiła. Wykorzystał to, wpakowując mi kolejną porcję jedzenia. Nie wytrzymałam. Plunęłam mu tym, co znajdowało się w moich ustach, prosto w twarz.

– Nigdy więcej nie waż się mnie dotykać! – wrzasnęłam.

Widziałam, jak wierzchem dłoni przetarł to, co znajdowało się na jego gębie i koszulce. W sekundzie twarz zmieniła mu kolor na purpurowy, a oczy pociemniały i stały się dzikie. Wstał, naprężył się, a jego muskularna klatka piersiowa falowała w szaleńczym tempie. Przełknęłam głośno ślinę.

– Nie chcesz jeść? Proszę bardzo! – krzyknął, rozbijając miseczkę z całą zawartością o ścianę, która znajdowała się tuż za mną tak, że część jedzenia wylądowała na mnie. Podskoczyłam ze strachu, kuląc się, a on zbliżył się do mnie.

– Rozbieraj się. – Patrzyłam na niego zdezorientowana z szeroko otwartymi oczami.

– C-co? – wyjąkałam.

– Co jest? Nagle ogłuchłaś?! Powiedziałem: zdejmuj te pierdalone rzeczy, które masz na sobie! – Nie poruszyłam się. Sparaliżowało mnie ze strachu, a wtedy on złapał mnie za szyję, przysunął się bliżej i syknął: – Mówiłem, że nieposłuszeństwo będzie karane. – Po czym bez chwili zawahania rozerwał bluzkę, którą miałam na sobie, zrzucając materiał na podłogę. Nim się obejrzałam, wyjął z kieszeni spodni znajome opakowanie pigułek i ponownie umieścił w mojej buzi kilka sztuk, zatykając mi nos, żebym musiała je przełknąć.

– Przestań, co ty robisz? – Zaczęłam wierzgać nogami i rękoma, ale był jak w transie, nie zwracając na mnie uwagi, siłą ściągnął mi spodnie i bieliznę. Byłam naga. Moje ciało drżało, myślałam o najgorszym. Przesunął ręką od moich stóp przez kolano, zatrzymując się na wewnętrznej stronie ud. Zacisnęłam powieki z całej siły,

czekając na najgorsze. Wtedy on wstał i skierował się do drzwi wyjściowych, ale nim złapał za klamkę, wycedził przez zęby:

– Jeszcze będziesz przede mną klęczeć.

Po tych słowach wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Pląkałam głośno. Nie wiedziałam, dlaczego to zrobił, dlaczego to wszystko się działo i czego ode mnie chciał, nie wiedziałam, jak ta jego popieprzona gra się dla mnie skończy i kiedy ponownie stanie w progu.

Opadłam bezsilna na łóżko i ponownie straciłam kontakt z rzeczywistością. Minuty uciekały bezpowrotnie, godziny ciągnęły się w nieskończoność, dzień mijał za dniem. Nie wiem, jak długo byłam w tym stanie: naga, bezbronna, przerażona, balansująca na pograniczu jawy i snu, życia i śmierci. Nie rejestrowałam niczego poza tym, że kiedy na chwilę odzyskiwałam przytomność, on zawsze siedział, patrząc na mnie pustym wzrokiem tylko po to, by po chwili znowu nafaszerować mnie tym gównem, a ja ponownie odpyływałam w sen. Byłam poza kontrolą.

\*\*\*

Usiadłam ostrożnie, podnosząc głowę i nie robiąc zbyt gwałtownych ruchów. Całe pomieszczenie wirowało, próbowałam utrzymać swoje plecy w pionie, ale nie dałam rady. Opadłam z powrotem na materac. Było mi strasznie zimno. Zdałam sobie sprawę, że nadal jestem naga. Chciałam się odwrócić i ku mojemu zdziwieniu, nie mogłam. Spojrzałam w górę. Kajdanki, które skutecznie blokowały moje ruchy, nadal były tam, gdzie je umieścił. Szarpnęłam za nie, zdzierając sobie skórę do krwi i wtedy poczułam niewyobrażalny ból. Ręka tak bardzo zdrętwiała, że zdawało mi się, iż jeszcze chwila, a złączyłaby się w jedność z tym kawałkiem metalu, który ją otaczał.

Usłyszałam kroki i wstrzymałam oddech. Wiedziałam, że idzie tu tylko po to, żeby mnie ponownie uścić. Nie mogłam



znowu stracić świadomości. Musiałam coś wymyślić, żeby nie połykać tych cholernych tabletek.

Stałam w drzwiach, otwierając je na oścież, a fala jasnego, ciepłego światła zalała pokój. Zmrużyłam oczy, nie mogąc na nią patrzeć. Nie wiem, od jak dawna tu tkwiłam, ale przyzwyczajona do permanentnej ciemności, oślepiła mnie blask promieni słonecznych. Natychmiast odwróciłam głowę, sycząc. Blondyn zatrzasnęła za sobą drzwi, włączając przełącznik na ścianie, a w pokoju znowu zapanowała odrobina jasności. Zbliżył się do mnie bez słowa. Wyjął szklane opakowanie z kieszeni bluzy, otworzył je i ponownie wysypał na dłoń kilka pigułek. Wiedziałam, że nie mam wyboru i że muszę zrobić wszystko, żeby znowu nie zasnąć.

– Nie... proszę – mówiłam cicho, a mój głos brzmiał obco, jakby wcale nie należał do mnie. – Proszę cię, nie dam rady tak dłużej – łkałam, a gorące łzy spływały mi po policzkach.

– Ciii... – Przyłożył palec wskazujący do ust. – Za chwilę się odprężysz.

– Błagam cię, już nie sprawię ci kłopotów. – Głos mi się łamał. Musiałam zrobić wszystko, byle tylko nie podał mi tego świństwa ponownie.

Wyciągnęłam powoli dłoń, dotykając delikatnie palcami jego twarzy. Łapałam się wszystkiego, co mogłoby spowodować, że nie poda mi tych proszków. Zawahał się. Wiedziałam, że zaskoczyła go moja reakcja. Cofnął się o pół kroku, prześlizgując wzrokiem po moim ciele. Kuliłam się, próbując się zasłonić.

Pochylił się nade mną, a ja zwinęłam się jeszcze bardziej w kłębek, chowając twarz za zasłoną ciemnych włosów. Usiadł na krawędzi łóżka. Wbijając paznokcie mocno w skórę, czekałam na to, co się wydarzy, a wtedy on wyciągnął kluczyk i uwolnił mój nadgarstek.

Ręka opadła bezwładnie na materac. Poczułam bolesne mrowienie. Chciałam ją unieść, ale nie zdołałam, miałam wrażenie,

jakby była z ołowiu. Nie patrzyłam na niego, kiedy chwycił moją obolałą dłoń z wyraźnie posiniaczonym fioletowo-zielonym kawałkiem skóry, tam gdzie jeszcze kilkanaście sekund temu „zdobiła” go metalowa obręcz i pocałował jej wierzch. Wstrzymałam oddech, nie mówiąc nic i mrugając nerwowo, aby odgonić łzy, które zaczęły mi się zbierać pod powiekami.

– Wiesz, lubię, kiedy jesteś taka posłuszna. Myślę, że się dogadamy – powiedział przerażająco niskim głosem, prostując się nagle. – Wstań – rozkazał.

Nie miałam siły o nic pytać. Poruszyłam się delikatnie, przesuwając ciężar ciała do przodu, opierając się na jednej dłoni, drugą zaś próbowałam przysłonić piersi.

– No już, już. Nie ma się czego wstydzic. – Ułożył moją rękę swobodnie wzdłuż ciała.

Nie byłam zdolna podjąć z nim jakiegokolwiek walki. Będąc cały czas jeszcze pod wpływem narkotyków, które mi podawał, nie protestowałam. Wspięłam się do góry, przytrzymując poręcz czy łóżka i nim dobrze wyprostowałam odrętwiałe i drżące nogi, upadłam. Nie byłam w stanie utrzymać się na nich dłużej niż przez dwie sekundy. Byłam głodna, zziębnięta, przerażona i bez przerwy faszerowana lekami.

– Zdaje się, że przesadziłem z dawką. Znowu – mruknął bardziej do siebie, klęcząc przy moim niemal bezwładnym ciele.

Ponownie spróbowałam się podnieść, ale znowu prawie upadłam, tym razem jednak, zanim dotknęłam kolanami brudnej podłogi, zdążył mnie złapać w pasie i biorąc na rękę, zaniósł do łazienki.

Najpierw skorzystałam z toalety. Nie obchodziło mnie, że na mnie patrzył, a potem, kiedy skończyłam, położył mnie do wanny. Odkręcił kurek. Na szczęście woda była ciepła, byłam tak przemarznięta, że kiedy zanurzyłam się w niej, czułam do niego niemal wdzięczność. Walczyłam ze sobą, żeby ponownie nie zasnąć. Ze wszystkich sił pragnęłam zachować świadomość. Mu-

siałam jednak odpłynąć na kilka chwil, bo kiedy się zbudziłam, Alex stał nade mną wyprostowany z przylepionym uśmiechem i nieobecny wzrokiem. Kiedy zauważył, że się zbudziłam, zaczął powoli rozpinąć guziki w swojej jeansowej koszuli. Był jak w transie. To mnie natychmiast otrzeźwiło. Otworzyłam szeroko oczy. Doskonale widziałam wybrzuszenie w jego spodniach.

Wstałam na równe nogi i jeszcze chwiejąc się odrobinę, wyskoczyłam jak poparzona z wanny, chwytając w rękę ręcznik, którym desperacko próbowałam zakryć każdy kawałek swojego ciała. Wycofywałam się, a on, nie spuszczać ze mnie wzroku, napierał w moją stronę.

– Co... co ty chcesz zrobić? – pytałam, a dolna warga zaczęła mi niekontrolowanie drżeć.

Nie odpowiedział. Wyczuwał mój strach, wydawało mi się, że to go jeszcze bardziej nakręcało. Nie miałam szans na wygraną. Był wyższy, silniejszy, sprawniejszy.

W pewnym momencie poczułam, jak uderzam plecami o ścianę. Byłam w potrzasku, jak zwierzę zapędzone w ślepy zaułek, bez szans na przeżycie w obliczu tego, co nieuniknione.

Zanim zdołałam ponownie otworzyć usta, przycisnął z całej siły swoje kolano do mojego krocza, sprawiając mi ból i jednym gwałtownym ruchem wyrwał mi z dłoni ręcznik. Chciałam go uderzyć, podrapać, zrobić cokolwiek, żeby mnie puścił, aby zyskać te kilka krótkich chwil, i może wtedy udałoby mi się uciec, ale bez trudu chwycił moje oba wycieńczone nadgarstki w jedną rękę, uderzając nimi o ścianę.

Czułam, jak bardzo jest pobudzony, czułam go twardego i gotowego na moim brzuchu. Zrobiło mi się niedobrze, chciałam zwymiotować, a on złapał mnie za twarz i nie czekając już ani sekundy dłużej, wpił się swoimi paskudnymi ustami w moje, wypychając mi zachłannie język do środka. Nie myślałam, działałam instynktownie, musiałam się bronić. Otworzyłam szerzej buzię i kiedy pozwoliłam mu uwierzyć, że wygrał, że będzie mnie miał

i że odwzajemnie jego pocałunek, z całej siły ugryzłam go w dolną wargę, nie puszczając nawet wtedy, kiedy poczułam metaliczny smak krwi na języku. Oderwał mnie od siebie siłą, plując krwią.

– Ty mała, buntownicza suko! – wrzasnął wściekle, biorąc zamach i podnosząc rękę do góry, chcąc mnie uderzyć. Skuliłam się, osłaniając głowę rękoma i czekając na silny cios, który miał nadejść, ale wtedy nagle zawiesił dłoń w powietrzu, po czym złapał mnie mocno za włosy i odchylił głowę.

– Nawet nie wiesz, ile rzeczy teraz z tobą zrobię – wycedził.

– Błagam cię, zostaw mnie w spokoju – wydusiłam z siebie, próbując go odepchnąć, gdy przyssał się ustami do mojej piersi. Niestety nie byłam w stanie. Po chwili oderwał się ode mnie i patrząc mi prosto w oczy, przesuwiał coraz gwałtowniej dłonią od piersi przez brzuch do kobiecości. Czułam, jaki jest zdesperowany, zachowywał się jak w amoku. Oczy piekły mnie od łez, które wylewały się ze mnie strumieniem.

– Pokażę ci, kto tu rządzi i jak to jest mieć w sobie prawdziwego mężczyznę – zawarczał, zaczynając rozpinąć rozporek w spodniach.

– Błagam... przestań, nie rób mi krzywdy – powtarzałam jak zahipnotyzowana.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie ugryzłaś. – Szarpiąc mnie za ramię, wykręcił mi rękę do tyłu, po czym pchnął brzuchem na blat umywalki. Krzyczałam. Krzyczałam, jak jeszcze nigdy przedtem, żeby mnie nie gwałcił, żeby się opamiętał. I kiedy byłam pewna, że to zrobi, on wycofał się, uwalniając mnie ze swojego żelaznego uścisku.

– Kurwa mać! – zaklął, a jego pięść wylądowała na ścianie tuż obok mojej głowy. Leżałam tak na wpół zgięta, niezdolna się ruszyć, próbując zrozumieć, co się stało, dlaczego nie wziął tego, co tak bardzo pragnął zabrać ode mnie siłą.

Dopiero kiedy wyszedł z łazienki, bezwładnie osunęłam się na podłogę. Ból i strach były nie do opisania. Wiedziałam, że

trafiłam w sam środek piekła, z którego prawdopodobnie się nie wydostanę.

Zaczęłam się modlić jak jeszcze nigdy przedtem i wcale nie prosiłam już o to, żeby udało mi się uciec, tylko o to, żeby ten koszmar jak najszybciej się skończył, nieważne, z jakim skutkiem dla mnie. Życie, śmierć, nic już nie miało znaczenia, chciałam być wolna w taki lub inny sposób.

Ponownie usłyszałam kroki jego ciężkich butów i skulona cofnęłam się, trzęsąc jak osika na wietrze. Wszedł z powrotem i zatrzymał się tuż przy mnie, górując nad moim nagim, wycięczonym ciałem.

– Ubieraj się – warknął, rzucając jakieś rzeczy.

Spojrzałam na niego przelotnie. Oczy miał zmrużone, usta zacisnięte, a obie dłonie ułożone w pięści. Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą. Wyciągnęłam drżącą rękę po czarny T-shirt, żeby naciągnąć go jak najszybciej przez głowę, ale nie miałam siły go podnieść. Mój wewnętrzny krzyk rozpaczony był tak głośny, że mimowolnie przycisnęłam dłonie do uszu. Nie mogłam znieść swoich głośnych, czarnych myśli.

Poczułam, jak zirytowany chwycił mnie z całej siły za ramię i nie zwracając uwagi na to, że sprawia mi ból, zawlókł mnie do łóżka, po czym rzucił na materac, założył mi najpierw bluzkę, a następnie spodnie, darując sobie zupełnie bieliznę.

Ponownie chwycił mój nadgarstek i umieścił go w metalowej obręczy, tym razem zaciskając mocniej. Jęknęłam z bólu, a on jak gdyby nigdy nic, usiadł przy mnie, ścierając moje łyzy. Zachowywał się tak, jakby wszystko, co zdarzyło się przed kilkoma minutami, nie miało dla niego najmniejszego znaczenia.

– Jadę po zakupy, musisz zacząć w końcu jeść. Masz jakieś specjalne życzenie? Ostatnim razem nie smakowała ci moja kuchnia. – Poglądził mnie po dłoni, a po chwili przyłożył ją do swoich ust. – Nie chcę, żebyś dłużej głodowała. Strasznie schudłaś. Martwię się o ciebie.

Nie patrzyłam na niego, próbując go w żaden sposób nie prowokować. Wiedziałam, że mam do czynienia z chorym człowiekiem. Kuląc się i drżąc osłonięta własnym strachem, bólem, niemocą i nienawiścią, odmówiłam, kręcąc jedynie głową.

– Dobrze, niech ci będzie, ja zdecyduję, ale żeby potem nie było, że nie pytałem – mruknął rozbawiony, po czym złożył pocałunek na moim czole, wyprostował się i poszedł w kierunku drzwi. Zanim jednak chwycił za klamkę, odwrócił się i spojrzał na mnie. – Nie martw się, wrócę, nim zdążysz za mną zatęsknić – rzucił, znikając na korytarzu, a ja ponownie usłyszałam znajomy dźwięk przekreścanego zamka.

Opadłam na poduszkę. Miałam na przemian uderzenia zimna i gorąca. Zamknęłam oczy, próbując wyrównać niestabilny oddech. Skuliłam się, oplatając ręką swoje ciało. Wiedziałam, że nie będę potrzebować wiele czasu, żeby zasnąć. Nie myliłam się. Sen przyszedł niemal natychmiast, dając ulgę rozszarpanym nerwom.

\*\*\*

– Pobudka, piękna! – Usłyszałam cichy głos tuż nad głową.

Przeciągnęłam się delikatnie, na chwilę zapominając, gdzie jestem, ale kiedy otworzyłam powieki, moim oczom ukazała się twarz mojego oprawcy. Siadłam natychmiast niczym rażona prądem.

– Widzę, że czujesz się już lepiej. Przepraszam, że tak długo mnie nie było, ale musiałem załatwić jedną sprawę. – Nie patrzyłam na niego. – No dobrze – odrzekł, kiedy nic nie odpowiedziałam, i sięgnął do papierowej torby, którą ułożył na brzegu łóżka.

– Jedz – nakazał, podsuwając mi plastikowe pudełko. Niespecjalnie przyglądałam się temu, co w nim było. Byłam tak głodna, że nie obchodziło mnie, co za chwilę wyląduje w moim żołądku. Z determinacją rzuciłam się na zawartość, rozrywając wieczko.

– Grzeczna dziewczynka – oznajmił, kiedy niemal do czysta wylizałam opakowanie po posiłku, starając się ignorować mdłości. – A teraz woda. – Opróżniłam połowę butelki, biorąc długie, łapczywy łyk. Jego kącik ust podniósł się. Był wyraźnie zadowolony. Zabrał puste opakowanie, zostawiając na łóżku jedynie wodę i, kierując się do wyjścia, już chciał nacisnąć na klamkę, kiedy z ust wyrwało mi się ciche pytanie:

– Dlaczego mi to robisz, za co aż tak mnie nienawidzisz?

Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę z zupełnie zaskoczoną miną.

– Skarbie, o czym ty mówisz? – Na powrót usiadł przy mnie, ale widząc, jak gwałtownie się cofnęłam, chcąc uchronić się przed jego dotykiem, stwierdził:

– Nie bój się mnie, nie chcę, żebyś się bała. Przyznaję, że źle zaczęliśmy nasz związek, ale...

– Związek? Jaki związek!? – wydusiłam, spoglądając na niego, ale on zdawał się mnie nie słyszeć.

– W końcu jednak przekonasz się do mnie. Dam ci wszystko, stworzymy rodzinę, pokochasz mnie... zobaczysz. – Rozsiadł się wygodnie, a jego oczy wyraźnie pociemniały. Przyglądając mi się uważnie, w końcu powiedział: – Kocham cię. – Po tych słowach musiałam kilkakrotnie głośno wciągnąć i wypuścić powietrze z płuc, żeby nie stracić przytomności.

– Co? – wyszeptałam, a łza przetoczyła się przez mój policzek.

– Kocham cię, odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy. – Uśmiechnął się do siebie, a swój zimny wzrok, który jeszcze chwilę temu wlepił w ścianę, przeniósł na mnie. – Byliśmy tylko dziećmi, ale już wtedy staliśmy się nierozłączni. Pamiętasz, jak wszędzie za tobą chodziłem? Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– O czym ty mówisz?

Nie odpowiedział, za to kontynuował:

– A potem wyjechałaś. Załamalem się, pogubiłem, tęskniłem. Nie było cię tyle lat, nie mieliśmy ze sobą kontaktu tak długo... i nagle w ten cholerny marcowy wieczór zobaczyłem cię na

przyjęciu w Chicago. Wróciłaś. Dojrzałaś. Byłaś piękniejsza niż kiedykolwiek. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Oszałamem na twoim punkcie.

Na początku nie rozumiałam, o czym mówi, jakie przyjęcie miał na myśli, o jaką przyjaźń chodziło. Byłam coraz bardziej przerażona, bo niski ton jego głosu budził we mnie grozę.

– Ale przecież... ja cię nie znam. – Ponownie nie odpowiedział, kontynuując swoją wypowiedź jak w jakimś pieprzonym transie. – I kiedy byłem pewien, że teraz już nic nas nie rozdzieli, że w końcu będziemy mogli być razem... wtedy pojawił się on. – Alex zacisnął dłonie w pięści. – Zabrał mi cię. Oboje złamaliście mi serce... – Minęła dobra minuta, nim odzyskał nad sobą kontrolę, podnosząc na mnie oczy. – Ale nie martw się, ja już dawno zapomniałem. Już ci wybaczyłem, Ev.

– Jezu... – jęknęłam przerażona, przykładając dłoń do ust.

– I tym razem ten sukinsyn nam nie przeszkodzi.

– O czym ty mówisz? Ja nie jestem Evelyn. Boże, ona nie żyje.

Pokręcił energicznie głową, jakby próbował się pozbyć mrocznych myśli.

– Przecież jesteś tu, patrzę na ciebie, mogę cię dotknąć.

– Błagam cię... wypuść mnie. Evelyn nie żyje!

– Zamknij się! Słyszysz? – wrzasnął.

– Ty... potrzebujesz pomocy – szeptałam.

– Przecież wiem, co widzę – wycedził.

– Przykro mi z jej powodu, ale wszystko jeszcze możesz naprawić. Zwróć mi wolność, a pomogę ci. – Blondyn wstał gwałtownie po moich słowach i zaczął chodzić w tę i z powrotem, przeczesując nerwowo włosy.

– Gdzie to, kurwa, jest? Przecież je miałem. – Dłonie mu drżały, kiedy przetrząsał kieszenie w poszukiwaniu pigułek, i nim się zorientowałam, złapał do ręki szklane opakowanie i wepchnął mi do buzi kilka pastylek. Kiedy zmusił mnie do przełknięcia, wyszedł, zostawiając mnie półprzytomną.